

Moja walka z rakiem

(19)

15 lipca 2019

Muszę zrobić badania krwi przed rezonansem. Siadam jak zwykle przed pokojem dr S., by mnie przed wejściem zauważyła. Ma przyjmować od 8.00. Na krzesłach siedzi tłum ludzi. Widzę, że rejestratorka niesie na naręczu kartoteki. Idę za nią do gabinetu. Słyszę: nie wchodzić! Wycofuję się speszony i przeproszam. Za chwilę wychodzi pani doktor i zaprasza mnie, tłumacząc wszystkim, że mam pierwszeństwo, bo jestem inwalidą pierwszej grupy, a tak naprawdę - niepełnosprawnością. - A ma pan tu swoją kartotekę? - Nie! - odpowiadam. - Pani doktor była tak zmęczona, że nie chciała ze mną rozmawiać. - Coś mi tam jeszcze tłumaczy i daje mi na karteczce swój podpis i pieczętkę i każe iść po kartotekę. Rejestratorka załatwia pacjenta, więc podaję karteczkę i mówię, że chodzi o podobną sprawę. Pyta o moje dane, a potem niesie sama kartotekę na górę. Siadam na krześle i czekam. Za chwilę wychodzi z gabinetu dr S. i daje mi skierowanie na badanie do analizy. Słowem na dziś jestem już załatwiony. Staję w długiej kolejce po drugiej stronie korytarza przed laboratorium. Gdy już swoje odczekałem, załatwiłem, wracam do domu, a potem idę po zakupy. Na rynku przy jakimś straganie spotykam dr. K. Mówię: dzień dobry, panie doktorze! - Spogląda na mnie, kto zacz i odpowiada grzecznie: dzień dobry! Na tym się kończy nasza rozmowa. Doktor przecież niedawno mnie operował. No cóż, widać nie pamięta.

Wiśnie znów kupiłem kwaśne, choć szukałem dobrych i słodkich. Wybieram się do biblioteki, by przejrzeć dzisiejszą prasę. Tak schodzi mi do 13.00. Już jestem śpiący. Podczas obiadu - zupa szczawiowa z ryżem i jajkiem - oglądam zwyczajowo telewizję, jakiś film przyrodniczy, bo polityka przestaje mnie interesować. W Internecie zaglądam jeszcze na moją skrzynkę pocztową, portal stalowemiasto i bieżące wiadomości oraz notowania akcji na giełdzie. I kładę się spać, a potem wracam ponownie do biblioteki. Przed 17.00 biorę ze sobą „Wprost”, „Odrę” i „Echo” i idę do domu, by znów kontynuować lekturę. Numer 6. „Odry” poświęcony jest wspominkom i reasumpcji tego, co w Polsce się działo w minionym trzynaścieciu. Autorzy, m.in. Marek Orzechowski, Mariusz Urbanek, Jerzy Surdykowski, Piotr Gajdziński, jakkolwiek piszą krytycznie o wszystkim, to jednak bilans zmian, jaki prezentują w swoich tekstach, jest dla nas wielce korzystny.

16 lipca 2019

Poranne zajęcia jak zwykle te same. Poszedłem do analizy odebrać wyniki badań z wczorajszego dnia. Będą mi potrzebne do rezonansu w czwartek. Lekarstwa, które miałem

zalecone przez onkologa, już skończyłem. Dziś wzięłem tylko te stare: glukofaż i apo-simvę. Poczytałem też trochę „Twórczość”. Co tu mówić, literatura to mój chleb i profesja, choć już tylko emerytowanego polonisty. Przeczytałem m.in. w czerwcowym numerze wywiad z przyjaciелеm Stanisława Czyczy, Jackiem Dybkim, zresztą absolwentem ASP i muzykiem amatorem, też mieszkającym w Krzeszowie o ich młodości spędzonej w tym podkrakowskim mieście. Smutne to wszystko, podobnie jak los młodego pisarza, który w końcu dostał jakieś skromne mieszkanie na Krupniczej. Ale by jeździć do Krakowa, musiał czasami podrabiać bilety na PKP. Jeśli miałbym mieć taką sławę jak Czyczy dzisiaj i podobny los jak on, to lepiej, że zostałem tylko nauczycielem polonistą. Bo z tego mogłem się przynajmniej utrzymać. No i dyplom UJ do czegoś się przydał. A tak do czego? Dobrze czasami jeszcze raz przemyśleć swoje niespełnione ambicje i nie żałować sławy nikomu. Wtedy się ceni to, co się osiągnęło. Książki Czyczy mam przecież w swojej bibliotece, tylko w Tarnowie, ale przecież nie jestem nimi zachwycony. Przeczytałem raczej z obowiązku niż z zachwytu. Lepiej czytać o literatach niż ich naśladować.

17 lipca 2019

Wszystkie poranne obowiązki zaczynam jak zawsze. Potem drobne ćwiczenia językowe i po śniadaniu oraz zakupach huzia do biblioteki, by przejrzeć prasę. Zaczynam od „Echa”, „Rzeczy”, by potem przejść do tygodników: „Tygodnika Powszechnego” i „Polityki”. Czytam dość szybko i pobieżnie. Około 12 zaczyna mnie męczyć sen. Zaliczam jeszcze na górze, w czytelni na KUL-u, ale też tylko pobieżnie Parkiet z giełdą. W końcu te trochę akcji, które jeszcze posiadam, zmuszają mnie do tego. Już dawno wycofałem się z jakichś większych zakupów, bo wiem, czym to pachnie, ale z przeglądania wiadomości - nie. W domu obiad, zupa szczawiowa z ryżem. Przy posiłkach zerkam na TVN 24 albo szukam czegoś na Historii. Chętnie oglądam także programy przyrodnicze. Polityka szybko mnie nudzi. No i poobiednia drzemka do 15.00. Zaczynam budzenie się od spojrzenia na giełdę w Bankierze. Spadki, ale nie zbyt wysokie. Robię sobie herbatę i czytuję w „Twórczości” reportaż literacki Franaszka z Neapolu. Więcej w nim jednak poezji niż prawdy. No i te popisy językowe, co jakiś czas wtrącenia z języka włoskiego, czyniącego tekst niekiedy mało czytelnym. I znów wracam do czytelni MBP, by dokończyć lekturę. Niestety, nie do końca mi się to udaje. Dlatego zabieram prasę do domu. Może coś jeszcze uda mi się przeczytać? Ale chcę także trochę pospacerować po mieście. Będzie trudno.

18 lipca 2019

Od rana szykuję się na rezonans. Z domu na przystanek busa wychodzę o 9.45. W Rzeszowie będę, o ile mi nic nie stanie na przeszkodzie, o 11.30. Próbuje się zdrzemnąć, ale nic mi to nie wychodzi, choć z domu wyszedłem śpiący. Między Kamieniem a Sokołowem wsiadają dwie nastolatki. Pytam, czy są uczennicami

czy studentkami. Jedna z nich, która do mnie się przysiadła, mówi, że chodzą jeszcze do szkoły podstawowej, do ostatniej klasy. I dopiero na przyszły rok pójdą do szkoły średniej. A teraz wybrały się do Rzeszowa na wycieczkę. - Chcecie sobie pochodzić po Rzeszowie? - pytam. - Tak! - odpowiada ta, która siedzi obok mnie. Uśmiechnąłem się. Przypomniałem swoje eskapady i wagary.

Podczas podróży rozmyślałem o religii. Dlaczego jest potrzebna ludziom? Mimo wielu wątpliwości, krytycznego spojrzenia na niektóre wypowiedzi kleru, budowania w Polsce sojuszu tronu i ołtarza, wiem przecież dobrze, że religia jest człowiekowi potrzebna jak chleb powszedni. Nie myślę tu o uczonych, profesorach czy intelektualistach, którzy kierują się własną filozofią i zasadami etycznymi, ale przede wszystkim o szarym człowieku, ewrymenie, który opiera się przede wszystkim na tradycji i korzysta z tego, co się dowie na lekcjach religii w szkole. Zupełnie jednak nie rozumiem wojujących ateistów, którzy sami doszli do takiej hipotezy, że Boga nie ma, a religia to „opium dla ludu”. I koniecznie chcą ludzi pozbawić złudzeń i wiary, wmawiając, że Boga nie ma. Bo co innego kierować się w życiu swoimi racjami, czy żyć bez religii, a co innego odbierać wiarę innym, nie biorąc pod uwagę natury człowieka, jego osadzenia w tradycji i kulturze. Religia wiąże się przede wszystkim z wielowiekową tradycją, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Z niej wyrastają też ludzkie obyczaje, które są naszą drugą naturą, a także - i to może najważniejsze - zasady moralne. Zwykły człowiek znajduje w religii odpowiedź na podstawowe pytania dotyczące spraw ostatecznych, a także tych, które są mu potrzebne podczas pobytu na ziemi. One kształtują jego życie i moralność. Religia jest też formą więzi społecznej, czymś co scala i cementuje każde społeczeństwo, a także naród. Religia zapewnia też człowiekowi trwałą fundament, na którym może oprzeć swoje krótkotrwałe życie, a także wyjaśnić skąd się bierze zło i dobro. Dlatego tak ważna jest dla ludzi. W tym zwariowanym świecie mogą się odnosić do pewnych trwałych i uniwersalnych wartości, a nie tylko polegać na tym, co przyniesie dzień. Religia bywa terapią, ale nie opium, jak pisał Marks.

Rezonans zniósłem dobrze. Czasami tylko otworzyłem oczy, by zerknąć na tunel, w którym przebywałem.

19 lipca 2019

Dziś znów się przewróciłem, podobnie jak w Łęczycy 2 tygodnie temu. Potknąłem się o wystającą kostkę brukową. I upadłem na twarz i na beton. Kości co prawda żadnej nie złamałem, przynajmniej tak mi się wydaje, ale jestem mocno poobijany. Największe obrażenia odniosłem na nosie, który jest lekko opuchnięty i ma zdarty naskórek, przez to czerwony jak u pijaka. Upadek czuję jeszcze na kolanach i z prawej strony na klatce piersiowej. Okulary mam plastikowe, więc nic się na szczęście nie stało.

Miroslaw Osowski